Rok XXIII. Sierpień 1903. Nr. 8.

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

Cena prenumeracyjna:
Miejscowa rocznie
bez przesyłki . 2 kor. 40 h.
z przesyłką . 2 „ 60 „
Zamiejscowa
z przesyłką . 3 „ — „
Miejscowa półroczn.
bez przesyłki . 1 kor. 30 h.
z przesyłką . 1 „ 40 „
Zamiejscowa
z przesyłką . 1 „ 60 „
Numer pojedynczy bez przesyłki 30 hal.

„SOKÓŁ"
ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH GIMNAST. TOWARZYSTW SOKOLICH.
WYCHODZI PIERWSZEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenumerować można: w Administracyi, w kancelaryi Tow. „Sokół" l. 8. ul. Zimorowicza i we wszystkich księgarniach.

Redakcya we Lwowie przy ulicy Wagilewicza l. 9.; Administracya przy ulicy Akademickiej l. 25.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:
Do Królestwa polskiego, Litwy, Rosyi 1 rs. 50 kop.
Do W. Ks. Poznańskiego Prus i Niemiec 3 marki.
Do krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjed. Ameryki 5 franków.
Do krajów innych podług taryfy pocztowej z doliczeniem opakowania i t. d.

Pilne korespondencye upraszamy nadsełać najpóźniej do 15. w miesiącu.

Obowiązkiem każdego prawego Sokoła polskiego jest:
Dbać o zdrowie fizyczne i duchowe swoje i swoich;
Przestrzegać czystości i wyłącznego używania mowy polskiej;
Popierać przedewszystkiem przemysł polski;
Pracować usilnie nad uświadomieniem i pozyskaniem ludu do pracy narodowej.

Treść:

Ogłoszenie.

Wydział Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w Austryi, zwołuje niniejszem na mocy uchwały Zjazdu delegatów z 28. września 1902

XI. ZWYCZAJNY ZJAZD DELEGATÓW

związkowych Towarzystw sokolich

na dzień 27. września 1903

do Lwowa.

Przedmioty obrad stosownie do §. 19. statutu, będą ogłoszone na miesiąc przed Zjazdem.

Uwaga. *Według §. 7. lit. b) statutu,* ***każde Towarzystwo*** *związkowe* ***ma obowiązek wysłania*** *na Zjazd* ***jednego delegata,*** *Towarzystwa zaś liczące* ***nad 100*** *członków w chwili wyboru delegata* ***mają prawo*** *wysłania* ***na każdych następnych 100 członków*** *(w pełnej liczbie) po jednym delegacie.*

Według §. 18. statutu, ***każdy delegat*** *ma być* ***zaopatrzony*** *przez Wydział swojego Towarzystwa* ***w pisemne umocowanie.***

Według §. 8. ust. 3. regul. obrad Zjazdu delegatów, ***wnioski samoistne tylko wtedy mogą być wzięte pod obrady, jeżeli będą zgłoszone*** *do Wydziału Związku* ***przynajmniej na miesiąc przed Zjazdem.***

Nie dotyczy to wniosków w sprawie zmiany statutu, lub w ogóle ustroju Związku, gdyż wnioski te muszą być wniesione do Wydziału Związku najpóźniej do końca lutego.

Czołem!

Za Wydział Związku:

Alojzy Wallek, sekretarz. *Dr. Xawery Fiszer,* prezes.

Po Zlocie.

Z największem zadowoleniem wspominamy o wspaniałym przebiegu IV. Zlotu naszego, który miał być przeglądem pracy i dorobku Sokolstwa polskiego w ciągu dziesięciolecia Związku, a przemienił się w wielką uroczystość narodową.

Był on walnem zwycięstwem polskiej idei sokolej, która jak ożywczy wicher zmiotła i unicestwiła wszystko, z czem występowano przeciw Sokolstwu, nie rozumiejąc jego duszy, wszystko, czem chciano Sokolstwu odebrać stygmat dzielnego i dobrze zapisanego już czynnika odrodzenia narodowego.

Dusza Sokolstwa przemówiła gorącem i wymownem słowem czynów swych i zasad do duszy narodu i oto odpowiedź jego stwierdziła, że te dwie dusze mają myśl jedną!

Tysiące, które mimo deszczu wytrwały do końca na trybunach pięknego boiska zlotowego, tysiące, które łączyły swe modły z modłami Sokolstwa w czasie mszy polowej, tysiące, które zaległy place, ulice, okna i balkony podczas pochodu naszego — czy tysiące te były niezmordowaną rzeszą zoilów, oceniających z chłodem i sceptycyzmem systemy ćwiczeń i zasady organizacyi Sokolstwa, czy może tłumem żądnym przemijających wrażeń?

Kto widział zacne łzy w oczach tych tysięcy, kto czuł, jak tajały ich dusze a wzbierały serca, temu nie trudno zrozumieć, że tysiące te otworzyły nam serca i ramiona, aby dać świadectwo prawdzie, żeśmy krew z ich krwi i kość z ich kości i że idea nasza i praca i teren jej znajdzie w nich zawsze gorące uznanie i żywy współudział i stanowczy protest przeciw wszelkiej nieszlachetności, przewrotności i bezczelności.

I to właśnie najpiękniejszą koroną Zlotu naszego, że przygotowaniem swojem i przebiegiem, karnością i zapałem każdego uczestnika chciał przemówić do przekonań widzów, a zdobył serce narodu, że za pomocą ćwiczeń, wejść i rozstępów chciał dać oczom widok sprawności naszej i harmonii ruchów, a porwał dusze dla tej myśli,

dla której sprawność nasza i harmonia ruchów środkiem jest, nie celem...

Żeście, druhowie, dla wyników tych nie żałowali pracy i ofiar, żeście nie cofnęli się przed spełnieniem pięknej służby obywatelskiej pomimo niepogody i niewygód, dzięki wam serdeczne i uznanie gorące.

Należy się to samo nieustraszonym towarzyszkom naszym w pracy sokolej, które występem swym na boisku przełamały zwycięsko lody fałszywych konwenansów i utorowały drogę racyonalnej i systematycznej pracy nad fizycznem wychowaniem kobiety polskiej...

I jeżeli kiedy istniały wątpliwości o tem, że celową jest praca sokola, jeżeli kiedy nawet w szeregach naszych niedowierzano skutkom wytrwałości i zapału, niechże to, co podczas Zlotu okazało się jako wynik dziesięcioletniej spójności i wzajemności towarzystw sokolich, będzie dla nas iskrą nowego zapału i nowej ufności, że wspaniały Zlot nasz nie był pościelą z róż, na której wolno nam usnąć jak tryumfatorom, zapominającym, że jeszcze długa i daleka czeka nas droga...

Pamiętajmy, że do Sokolstwa nie wolno przykładać zwykłej miary; pamiętajmy, że zwycięstwo wtedy tylko zasługuje na swe miano, gdy będzie wyzyskane należycie...

A wszakże nie wolno nam zaprzeczyć, że wiele, bardzo wiele niedostawa i w towarzystwach naszych i w organizacyach, łączących je w większe jednostki zbiorowe.

Wady, które znamy najlepiej sami, usuńmy; braki, które doskonale uczuwamy, uchylmy.

Kroczmy wprzód, pogłębiajmy ideę sokolą u siebie, zaszczepmy ją tam, gdzie nie chcemy, aby zaszczepiono myśl wrogą myśli naszej... A w działaniu tem nie krępujmy się względami, że ono może nie podobać się komuś; prawem dziejów i spuścizny idącej z pokolenia w pokolenie jesteśmy u siebie i nie tylko wolno nam, lecz mamy obowiązek rozniecać wszędzie, gdzie nas choćby garstka, ogniska pracy narodowej, polskiej...

Rozniecać i nie dać im zagasnąć!

Czołem!

Przewodnictwo Związku sokolego.



Śp. Feliks Eberhard.

Na cmentarzu przemyskim w cichym, zimnym grobie ułożyło się do snu wiecznego serce, które za życia było ciche, spokojne, ale czuło i kochało gorąco. Kochało przedewszystkiem tę ziemię, na której bić zaczęło, a potem Sokolstwo polskie, które przemówiło żywo do przekonań jego i uczuć.

Serce to należało do śp. Feliksa Eberharda, o którym jako o człowieku cichym, skromnym, obowiązkowym opowiedzieć można szczegółów niewiele.

Potomek rodziny saskiej, która przybyła do Polski z Augustami, nie chlubił się indygenatem, ani urzędami przez przodków zdobytymi, ale często mawiał o sobie: nie jestem na ski, przodkowie moi nie podpisywali aktów rozbiorowych, ale zawdzięczam im, że jako Polak jestem „hart“. Słowa te charakteryzują najlepiej śp. Eberharda.

Urodził się 23. maja 1857 r. w Rzeszowie, gdzie ojciec jego był nauczycielem przy seminaryum nauczycielskiem. Wstąpiwszy do służby kolejowej pełnił ją w ostatnich 12 latach w Przemyślu, jako starszy inżynier i zastępca naczelnika w warstatach kolejowych. Był uprzejmym, sprawiedliwym przełożonym, zresztą zaś jako człowiek cichy, bezżenny i nie mający nikogo z bliskich mało był znany w mieście. Znano go dobrze tylko — w Sokole, gdzie uczęszczał pilnie na ćwiczenia, a pod koniec życia na szermierkę, zajmując się zresztą ży wszystkiem, co odnosiło się do Sokolstwa. Czytając nie *Przewodnik gimnastyczny* przejął się gorąco odez umieszczoną w nrze 12. z r. 1902 i pod wpływem powziął postanowienie, którem zapisał się po wiecz czasy w dziejach Sokolstwa polskiego.



Oto w liście z daty Przemyśl 3. lutego 1903 adr sowanym do przyjaciela swego, emerytowanego kapitan p. Jana Golachowskiego, uczynił całkiem formalne rozp rządzenie ostatniej woli, „mocą którego spadkobierc gotówki w 5 książeczkach galicyjskiej Kasy oszczędnoś nr. 74.937, 92.338, 87.003, 43.017 i 4.795, każda po tysiące koron, tj. razem 10 tysięcy koron wraz z nar słymi procentami ustanowił „Wieczysty fundusz imieni Tadeusza Kościuszki na podniesienie i obronę kresowyc gniazd sokolich i popieranie gniazd włościańskich“, kto rego stworzenie uchwalił X. Zjazd delegatów Związk polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w Austry jak to opisane jest w czasopiśmie *„Przewodnik gimnasty czny Sokół“* nr. 12. za grudzień 1902. Pieniądze te m się wypłacić do rąk Wydziału wymienionego Związku który może ich użyć na cel oznaczony wprost lub te tylko procentów narastających z tych pieniędzy, a to zu pełnie według uznania i uchwały tegoż Wydziału (prze wodniczącego Dra X. Fiszera)“.

Powyższe rozporządzenie ostatniej woli pisał śp Eberhard jadąc do Wiednia, gdzie jako chory na rak miał poddać się operacyi. Niestety, nie odzyskał ju zdrowia. Podczas IV. Zlotu naszego będąc we Lwowi nie mógł już dźwignąć się z łóżka, mimo to towarzysz okrzykami radości pochodowi naszemu, którego szczegół opisywał mu przypatrujący się z okna przyjaciel i wy konawca dzisiejszy testamentu. „Mam ten cudny obra pochodu przed oczyma — odpowiadał na opisy przyja ciela — i cieszę się, żem dożył takiego tryumfu Soko stwa polskiego“.

Nie długo cieszył się myślą o tem ukochanem So kolstwie; straszna choroba przecięła przedwcześnie pasm życia zacnego człowieka.

Umarł we Lwowie dnia 15. lipca, pochowany w Prze myślu obok grobu gorąco ukochanej matki.

Cześć i sława pamięci druha Feliksa Eberharda, h nego zapisodawcy na rzecz polskich towarzystw sokolicl

Oby wzrost ich i dalszy tryumf był najpiękni szym dla Niego pomnikiem!

Wrażenia z IV. Zlotu.

T. W.

Są słowa zwykłe i codzienne, ktore jednak wypowiedziane w chwili niezwykłej wpadają do duszy ludzkiej z grzmotem piorunu.

Są pieśni znanej powszechnie melodyi — a jednak brzmią czasem jak pean chwały jak pieśń bojowa, jak hymn tryumfu i upojenia.

Są wypadki oczekiwane, przewidziane, do których przygotowywało się długo, a jednak przechodzą wstrząsając całem jestestwem tysiąca dusz i ryjąc w nich ślad niezatarty pozostawiają po sobie pamięć czegoś zbyt wielkiego, czegoś niespodziewanego, nieprzeczutego.

Są czyny, które wywołane potrzebą działania, stają się nie owocem lecz ziarnem, nie plonem lecz siewem, nie końcem lecz początkiem Czynu...

Tem wszystkiem był nasz Zlot ostatni.

Zbyt on minął niedawno, aby można bez serdecznego wzruszenia mówić o nim i oceniać go — te chwile tak potężnie wryły się w pamięć i w tak żywej pozostały wyobraźni, że nie można dziś jeszcze rozbierać ich krytycznie i ważyć; można je tylko przechodzić w myślach, odtwarzać ich momenta — żyć niemi.

Wspomnienia takie to pokarm ducha na długo.

Sokolstwo nasze od dawna czuło potrzebę publicznego występu i obrachunku sił własnych; dość przypomnieć wrażenie, jakie wywarła uchwała Wydziału Związku w roku 1901 odwołująca Zlot zapowiedziany pierwotnie na rok 1902. Nie mogąc nie uznać ważności motywów, które ówczesny Wydział spowodowały do takiej uchwały, czuliśmy jednak wszyscy pewnego rodzaju żal, że ten pieszczony w myślach Zlot odsunął się w przyszłość może daleką.

To też na nowe wezwanie Wydziału Związku co tylko przyznawało się do idei sokolej, zadrgało żywiej i stanęło na rozkaz do szeregu. Dość przejrzeć korespondencye prowincyonalne wszystkich dzienników krajowych z owego czasu, a w każdej z nich prawie spotkać się można ze wzmianką o przygotowaniach w „naszem gnieździe“ na Zlot sokoli. Jakby jakieś ożywcze tchnienie wiosny wionęło po naszych stu gniazdach, pękła jak pod różdżką czarodzieja skorupa ospałości i wygodnej bezczynności — rozpoczął się ruch i życie. A kiedy nadeszły wreszcie dni Zlotu ów zapał powszechny objawił się z tak żywiołową siłą, jakiej przykładu prawie od lat już wielu nie mieliśmy, a ogarnął nie tylko brać sokolą zszeregowaną w drużynach, lecz cały ogół społeczeństwa, wiążąc wszystkich jednym węzłem braterstwa, wzajemnego podziwu i miłości. I płynęły po sobie minuty i godziny tych dwu dni, jedne za drugiemi jak sen piękny, wzniosłe a mocne....

Nie mam zamiaru być kronikarzem IV. Zlotu — jego szczegółowy przebieg będzie treścią Pamiętnika, którego opracowaniem i wydaniem zajmuje się już teraz Wydział Związku — ale notuję tylko jako obserwator i Sokół wrażenia dni minionych.

Dni te to cały szereg niespodzianek, których przyczyn bodaj czy nie należy szukać w naszej naturze, w tej pozornej obojętności dla spraw i rzeczy starych i znanych, choć wielkich. Nikt z nas nie spodziewał się takiego udziału Lwowa w Zlocie. Lwowa, to znaczy społeczeństwa — a jednak od pierwszej chwili udział ten był olbrzymi.

W sobotę popołudniu oba dworce zaroiły się od tłumów publiczności, patrzącej z radością w stronę, skąd miały nadejść pociągi z uczestnikami i gośćmi, a z niepokojem w niebo, co się oblokło gęstwą chmur i mżyło drobnym deszczykiem.

Młodzież szkolna, zawsze gotowa do apelu dla zamanifestowania swych młodzieńczo-gorących uczuć zaciągnęła długi szpaler przed głównym dworcem, tworząc bez próśb i rozkazów straż, której komendzie chętnie poddała się publiczność.

Odzywają się dzwonki sygnałów kolejowych i w ślad za nimi wtaczają się jeden po drugim pociągi sokole na dworzec. Czarne, olbrzymie potwory maszyn wloką nieprzeliczony szereg wozów, serca tłumu uderzają jakby w takt turkotu ich kół i zgrzytów tej olbrzymiej masy, aż gromkim okrzykiem wyrywa się z piersi słowo powitania i podziwu — miłości i zachwytu. I te uczucia, które raz ogarnęły Lwów na samym początku Zlotu nie opuściły już publiczności przez cały czas jego trwania.

Sala Filharmonii, gdzie się miało odbyć powitanie uczestników i gości zlotowych nie widziała jeszcze w swych murach tylu głów ludzkich. Było to pomyślane jako rodzaj rozrywki, koncertu spacerowego czy rautu, a zamieniło się w jakiś uroczysty obrzęd przygotowawczy, w poważną chwilę zbratania serc i narodowości. Bo nie było tam gwaru rozmów i śmiechów, nie było ożywionej a pustej zabawy ale w poważną, milczącą falę ludzi padały jak w toń wód perły-słowa mowców, przemawiających z estrady. Padały, lecz nie na to, aby zginąć na wieki.

Prezes Związku mówił: „Nasze lepsze jutro, lepsza dola „nasza dziś przyszłość tem bliższą, im większą i powszechniej„szą staje się świadomość, że prawa należne każdemu naro„dowi zdobywa się nie płaczem i łaską postronną, ale wiel„kiem praw tych pożądaniem i wielką w zdoby„waniu ich wiarą we własne siły, wielkiem tych „sił skupieniem do celu jednego, wielką powsze„chną służbą obywatelską w dążeniu do tego „celu“, — a zwrócony do gości z Poznania witał ich na końcu słowami: „Pogodnych jak my, wiarą w niespożytość naszą, „przyciskam Was do piersi gorącej i wspólnie z Wami wycią„gam dłonie i otwieram serca do tych trzecich!“.

Słowa innych mowców nie mniej głębokie wywarły na zebranych wrażenie. Dr. Pipich z Chrudimia imieniem Związku czeskiego odpowiadał na powitanie: „Siła narodu jest w wol„ności, a wolność zdobywa się siłą. Lud czeski i polski chce „wolności, swobody, drogą mu właść stara, droga mowa „i skarby przeszłości. My chcemy żywota, a drogą żywota „jest praca sokola“. Gdy po Bučarze, przemawiającym w imieniu Chorwatów wystąpił na estradę d. Chrzanowski z Poznania i jakby na stwierdzenie słów naszego prezesa zapewnił, że w imieniu starej Piastowskiej dzielnicy, a dziś już nawet i Szląska, przynoszą nam oni radość dla serc naszych a dla ducha wiarę w przyszłość, uniesienie zebranych i powaga tej chwili doszły do najwyższego punktu. Ze spłakanych ócz obecnych tam nie domyśliłby się nikt, że to początek radosnego dla nas święta, z hymnu „Boże coś Polskę“, który ponad program wydarł się z piersi wszystkich nie możnaby odgadnąć, że to początek godów sokolich — ale myśmy przywykli płakać i modlić się tam, gdzie przychodzimy się weselić, bo to łzy radosnego uniesienia i poczucia siły, a w hymnie zawarte słowa błagalne rozniecają żar naszych piersi i umacniają wiarę.

Słońce wschodzące w niedzielę dnia 28. czerwca zastało już Sokolstwo przy pracy na boisku zlotowem. A najpierw o tem boisku słów kilka. Malownicze wzgórza parku Kościuszkowskiego pochylające się ku miastu objęły je jakby w dwa ramiona i utworzyły niby dawny stadion grecki, miejsce popisów lekkości, siły i zgrabności — niby świątynię dla kultu piękna i siły. Ale nie masz tu posągów bohaterów-zwycięzców, a zato zatknięte nad pawilonem wchodowym sztandary mówią o zgoła innych jak wyłączny kult siły ideałach Sokolstwa, a hasła umieszczone na jego głównej ścianie, wołają w stronę boiska: Wszystko dla Ojczyzny! Z amfiteatralnie wzniesionych miejsc dla widzów roztacza się przecudny widok, ujęty jakby w ramy w mury i wieże kościołów dalekiego Lwowa, w zieleń kopca Unii Lubelskiej i wzgórz sąsiednich. Nie można było znaleść piękniejszego miejsca dla ćwiczeń zlotowych.

Od wczesnego rana rozpoczęły się zawody na drążku, poręczach i koniu. Cały obwód boiska pokrył się zastępami zawodników, środek zajęły Sokolice, które stanęły do próby. Ten „oddział żeński“ to także jedna z niespodzianek zlotowych. Tyle się przedtem marzyło i mówiło o zawiązaniu takich oddziałów, tyle było nieudałych prób w tym kierunku w różnych gniazdach, a zawsze jakieś dziwne skrupuły, czy fałszywy wstyd udaremniał rozpoczętą pracę — aż naraz na miesiąc przed Zlotem nasze panie same stanęły do szeregu i naraz uleciały skrupuły i wstyd fałszywy i znaleźli się przewodnicy i ćwiczenia i ten pierwszy występ naszych pań był tak pięknym i porywającym, że szkodaby było, gdyby to broń Boże! był tylko słomiany zapał. Ale że my powoli odzwyczajamy się od takich jednodniowych porywów, a panie nasze tyle okazały dla sprawy sokolej zapału i poświęcenia, więc wierzmy, że ten dobry początek nie pójdzie na marne, a występ Sokolic zapiszmy jako jedno z wielkich plusów naszego Zlotu.

Po paniach próba maczug czeskich. Weszli dwuszeregiem, rozskoczyli się w równych odstępach w kolumnę ćwiczebną a potem w takt miarowej muzyki poczęli zakreślać maczugami koła i kółka wśród obrotów, wypadów i przysiadów. Prześliczny układ ćwiczeń, sprawność niesłychana ćwiczących i malowniczość obrazów czyniły tę próbę prawdziwym popisem, który gromkimi nagrodzono oklaskami.

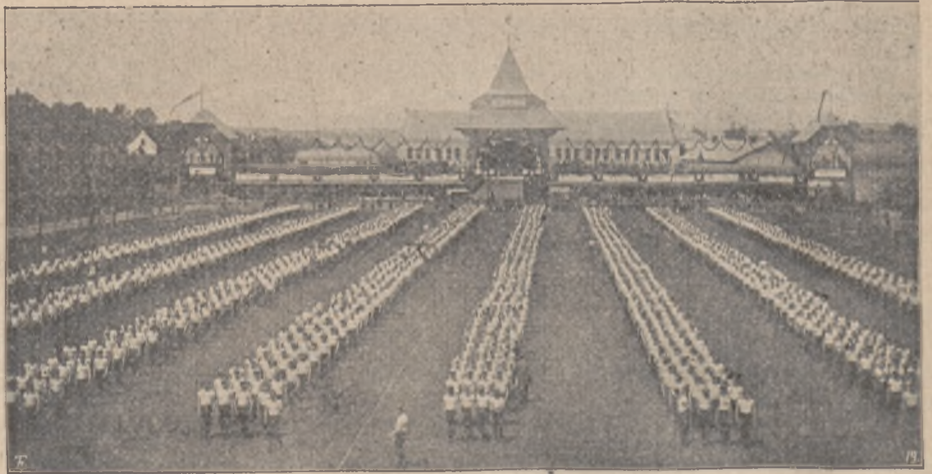
Skończono zawody i próby gości — a po chwili z głównej bramy poczęła płynąć kolumna Sokolstwa polskiego do próby ćwiczeń wolnych. Wrażenie wspaniałe. Szeroka fala ludzi zalewa cały środek boiska od czoła aż po pawilon w jednej zwartej, prostej kolumnie, na dany znak łamie się w pośrodku w ośm części, zachodzi w bok i płynie powrotnie czterema strumieniami i znów wraca rozbiwszy się znów na ośm kolumn. Staje i czeka — naraz jedno skinięcie, jedna błyskawica białych ramion podniesionych do poziomu i całe pole pokryte siatką z ciał i ramion nieruchomo już utkwionych, wyciągniętych w szeregi jak pod sznur — jakby wyciosanych z kamienia, lub na zielonym obrusie wyhaftowanych ręką czarodziejki Arachny. Lecz to żywa masa ludzi, a tylko tak karna, tak zgodna, tak sprawna w ręku jednego — Naczelnika. Znów hasło i jakby strzał daleki odzywa się odgłos ramion w dół opuszczonych, a potem przy dźwiękach narodowych pieśni ćwiczenia. Wrażenie nie do opisania. To już nie popis Sokoli — wraz z ćwiczącymi, co miarowo w tę i ową stronę przechy-

lają ciała i wyciągają ramiona, ożywia się całe boisko i całe to czarowne otoczenie. Ziemia i ludzie jednoczą się w jedną wspaniałą, wielką całość — a boisko rozbłyskując ciałami ćwiczących i mieniąc się kolorem ich stroju żyje całe, kołysze się w takt muzyki, dźwiga i opada, idzie wprzód i przyklęka, zapada w dół i podnosi znów w górę jak fala białą pianą koszulek ćwiczebnych.

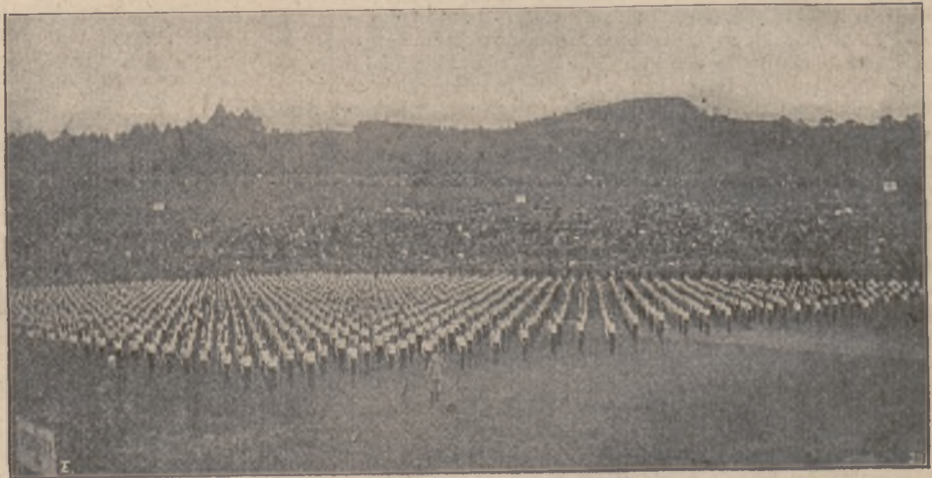
Ćwiczenia wolne są zawsze najpiękniejszym punktem programu ćwiczeń publicznych i najwspanialej przedstawiają się widzom. Przy ćwiczeniach w zastępach uwaga patrzących rozrywa się na cały szereg obrazów bezładnie przesuwających się przed ich oczyma — ćwiczenia nie systematyczne (najczęściej) i na różnych wykonane przyrządach budzą wprawdzie podziw w danej chwili, ale nie utrwalają się tak silnie w pamięci; potrzeba na to zresztą jakiej takiej fachowej wiedzy, aby módz osądzić sposób wykonania, piękność i stopień samego ćwiczenia. Ćwiczenia wolne wykonane w masie oddziałują inaczej na widzów; składają się z ruchów jeżeli nie codziennie używanych, to w każdym razie znanych każdemu, stąd nie tyle same elementy ćwiczeń zwracają uwagę widza, co technika ich wykonania, estetyka ruchów i rytmiczność w układzie ćwiczeń. Wbijają się przytem lepiej w pamięć widza, bo ten gdziekolwiek wzrok przeniesie na pole ćwiczących, wszędzie napotka ten sam ruch lub dopełnienie i dalszy ciąg poprzednio widzianego, wszędzie zatem odbiera to samo a przynajmniej jednolite wrażenie.

Zlotowe ćwiczenia wolne wryły się jednak więcej jeszcze w pamięć zebranych tłumów z innych powodów, one, rzec można, okazały duszę Sokolstwa: **karność**. Przedewszystkiem takiej liczby ćwiczących razem nie widziano dotychczas na żadnym naszym Zlocie, więc te dwa tysiące rozstawione w żywą siatkę na boisku musiały zaimponować samą swą liczbą, tem, że tam są. Ćwiczenia te dały również przybliżony obraz pracy i trudów przedzlotowych, boć niemała to rzecz ściągnąć tylu ludzi z całego kraju i wyćwiczyć ich w ten sposób, jak to widzieliśmy — potrzeba na to czegoś więcej jak energicznej komendy lub malowniczości samych ćwiczeń — potrzeba myśli, którąby ćwiczeniu ciała dała podkład duchowy i kazała z ćwiczeń fizycznych stworzyć podstawę dla rozwoju idei. A czy nie można było z tych ćwiczeń odczuć tego wzniosłego hasła Związku: W jedności siła! — z wszystkich przymiotów jakiemi się one odznaczały i z wszystkich wrażeń, jakie budziły, na pierwszem miejscu stało wrażenie **siły opartej na jedności.**

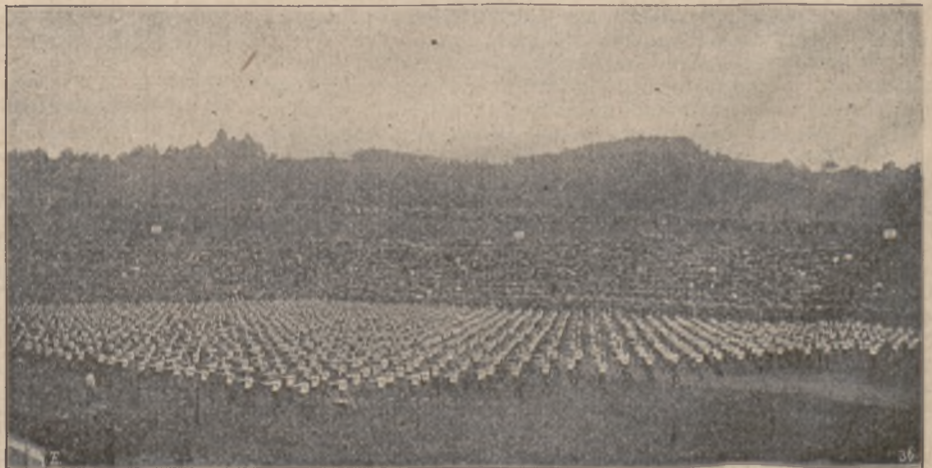
Próba ćwiczeń wolnych, powiedziałem wyżej, dała obraz pracy przedzlotowej w całym kraju i musiała to być praca szczera i sumienna, wytrwała i skuteczna, kiedy od pierwszego razu ćwiczenia wraz z trudną próbą ustawienia się poszły tak składnie, że prawie bez zarzutu. Nie dziw, że naczelnik związkowy d. Durski przez cały ranek niedzielny skupiony w sobie i poważny, po tej próbie rozjaśnił twarz i powiedział tylko jedno słowo: Wygraliśmy! W tem słowie zawarł i radość z dobrze dokonanego dzieła i uznanie dla całego Sokolstwa.



Ćwiczenia wolne. — Kolumny czwórkowe.



Ćwiczenia wolne. — Postawa zasadna.



Ćwiczenia wolne. — Pochód — ramiona wprzód.

Pracowity ranek niedzielny zakończono próbą ćwiczeń lancami, o czem będzie mowa poniżej.

Wrażenia pierwszego publicznego występu w niedzielę popołudniu skoncentrowały się dla niejednego z obecnych (zwłaszcza tych, którzy byli na próbie) nie na boisku, lecz poza niem, w amfiteatrze widzów. Przypuszczalna cyfra czterdziestu tysięcy ludzi, którzy zbitą masą zajęli trybuny, miejsca za siatką, otaczającą boisko i dalsze wzgórza, dominujące nad całem boiskiem, była tak imponującą, tak wspaniały a wielmówiący przedstawiała obraz, iż nie można było oczu oderwać od tego widoku. I kogo tam nie było! Począwszy od urzędowych, choć nie oficyalnych rozumie się, reprezentantów najwyższych władz w kraju aż do ubogiego włościanina z najdalszych stron, co za uciułany grosz przyjechał do stolicy znaleść tam można było wszystkie warstwy, stany, zawody. Wszystkich przejętych tą samą myślą, zdumionych, rozrzewnionych, radosnych.... Dla porównania tego mrowia ludzi trzebaby chyba sięgnąć w prastarą przeszłość, w czasy jakichś olbrzymich wieców, gdzie uczucia powszechne objawiały się

zgodnym okrzykiem i znajdowały ujście w tak pierwotnych objawach jak prostemi były natury, które te uczucia żywiły. Grzmot oklasków — tak powszechnie używany frazes — tu nie był może poraz pierwszy u nas frazesem.

Ale widok tej publiczności nie tylko imponował — lecz również, snuła nowe znaki pytania: zdobyliśmy tryumf, cóż teraz? Oto nowe zastępy dla Sokolstwa do pozyskania — w jaki sposób? Oto nowe pola i horyzonty działania dla nas — jakimi środkami? A wszystkie te pytajniki mniej tyczyły się tych bliższych widzów, bo to byli ludzie jeżeli nie w rzeczywistości to bodaj w myślach już z Sokolstwem związani — te znaki pytania ulatywały przedewszystkiem ku tym dalszym poza siatką i na owo wzgórze usiane głowami ludzkimi.... naszych maluczkich.

Wierzmy!

Wierzmy, że przyjdzie czas zwycięstwa naszej idei, powszechnego zrozumienia naszych myśli przewodnich i urzeczywistnienia ich — a wówczas ci wszyscy tegoroczni widzowie znajdą się wśród nas. (C. d. n.).



Msza polowa.



Pochód uroczysty. — Defilada przed sztandarem związkowym.



Zawody zastępów na przyrządach. — Ćwiczenia oddziałów żeńskich.

nasuwał wiele myśli i wzruszał. Co ją tam przywiodło? Co kazało tak wytrwale być świadkiem naszego popisu? Skąd ten zapał na widok zastępów sokolich? Skąd łzy w oczach tysięcy podczas owacyi dla Wielkopolan? Czy nie snuło się tysiące serdecznych nici między boiskiem ćwiczących a amfiteatrem widzów? Nie potrzeba dziś odpowiedzi na te wszystkie pytania, tem bardziej, że myśl nasza i wówczas nie czekając jej

Wynik zawodów

odbytych w dd. 28. i 29. czerwca b. r. na IV. Zlocie we Lwowie.

A. Zawody zastępów na przyrządach.

(Ćwiczenia obowiązkowe: jedno zamachowe i jedno siłowe na drążku, jedno zamachowe i jedno siłowe na poręczach, jedno ćwiczenie w lewo, to samo w prawo na koniu wszerz, jedno ćwiczenie na koniu wzdłuż).

Najwyższa liczba punktów 210.

Najniższa (70%) liczba punktów 147.

I. Zawody Gości.

(Czechów, Morawianów, Chorwatów).

Stanęło do zawodów *29 zastępów.*

Po nad 70% punktów wymaganych otrzymało *28. zastępów.*

I. nagroda: zastęp „Sokoła“ w Kralovskich-Vinohradach *206 punktów.*

II. nagroda: zastęp „Sokoła“ w Pradze *203 punktów.*

III. nagr.: zastęp „Sokoła“ w Śmichově *198 punktów.*

II. Zawody Polaków.

Stanęło do zawodów *25 zastępów.*

Po nad 70% otrzymało *12 zastępów.*

I. nagroda: zastęp „Sokoła“ w Krakowie 189·5 punktów.

II. nagroda: zastęp „Sokoła“ we Lwowie 186·25 punktów.

III. nagr.: zastęp „Sokoła“ w Berlinie 174 punktów.

B. Zawody jednostek na przyrządach.

Najwyższa liczba punktów 35.

Najniższa (70%) liczba punktów 24·5.

I. Zawody Gości.

Stanęło do zawodów *212.*

Po nad 70% otrzymało *183.*

I. nagroda: Voda Sylvester z Morawskiej-Ostrawy 35 punktów.

II. nagroda: Pouchlý Fránta z Berna 35 punktów (z jedną poprawką).

III. nagroda:
Marék Lad. z Pragi
Malý J. z Śmichova
Franc J. z Prostějova
35 punktów (z dwiema poprawkami).

II. Zawody Polaków.

Stanęło do zawodów *160.*

Po nad 70% otrzymało *71.*

I. nagroda: Dr. Kirkor Michał z Krakowa 34·5 punkt.

II. nagroda: Kuźniewicz Wł. ze Lwowa 33·75 punkt.

III. nagroda: Michalski Stan. z Krakowa 33·5 punktów.

C. Zawody w biegach.

Goście i Polacy w liczbie *24.*

Długość mety: *100 metrów.*

I. nagroda: Šubrt Jan z Pragi w 12 sekundach.
II. „ Pragr Oldřich z Kolina w 12·4 sekundach.
III. „ Houzatko Bohun z Śmichova w 12·8 sek.

D. Zawody w skoku w dal.

Goście i Polacy w liczbie *23*.
Skok w dal bez mostka (z ziemi) z rozbiegu.
I. nagroda: Pragr Oldřich z Kolina 5·40 metrów.
II. „ Dąbrowski Maryan z Krakowa 5·02 mtr.
III. „ Zieliński Franciszek z Berlina 5·00 mtr.

E. Zawody w rzucie kamieniem w dal.

Goście i Polacy w liczbie *28*.
Kostka kamienna ważąca *10 klgr*.
I. nagroda: Dr. Zemanek z Holice 8·74 metrów.
II. „ Węglarz Jan z Rzeszowa 8·65 metrów.
III. „ Staszczyk Stanisław ze Lwowa 7·92 mtr.

Sprawy pozlotowe.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Czeski Związek sokoli:

Słowiańska Praga 23. lipca 1903.

Drodzy Bracia!

Wróciwszy do swej ziemi czeskiej wspominamy serdecznie i wdzięcznie o Was, drodzy Bracia i o tych wszystkich pięknych dniach i niezapomnianych chwilach, pełnych radości i braterstwa, spędzonych między Wami i pośród druhów Waszych podczas znakomitego a pamiętnego Waszego IV. Zlotu sokolego, odbytego w dniach 28. i 29. czerwca b. r. we Lwowie, tego wspaniałego uczczenia idei sokolej, i pięknego, nigdy nie ginącego obrazu karności, dyscypliny i wyówiczenia Sokolstwa polskiego.

Uradowani serdecznie rozwojem pracy Waszej na polu wychowania cielesnego, wspominamy z wdzięcznością piękne i niezapomniane, górne i podniosłe chwile, od pierwszego wstąpienia naszego na ziemię polską aż do wspaniałego objawu szczerego, a nie dającego się przez nikogo rozerwać słowiańskiego braterstwa naszego, głównie zaś okazałej Waszej manifestacyi ducha polskiego, w której byliśmy uczestnikami i stwierdziliśmy braterstwo nasze szczerze i z zapałem, manifestacyi przenikniętej tym podniosłym bohaterskim duchem, którym całe Sokolstwo słowiańskie natchnęli nieśmiertelni założyciele Sokolstwa naszego, Fügner i Tyrsz.

Wspaniały Wasz IV. Zlot, który wypadł tak znakomicie, był dziełem Waszem i możecie, drodzy Bracia, dumni być z tego, żeście doprowadzili do skutku taką manifestacyę ducha polskiego. Świetny przebieg i wynik Zlotu całego i wszelkich uroczystości, który wywarł głębokie wrażenie na wszystkich zgromadzonych, jest niezawodnie najdroższą dla Was wszystkich nagrodą za gorliwą pracę Waszą, niezmordowaną pilność i entuzyastyczną ofiarność, z którą wszyscy pracowaliście niezmordowani i pełni zapału dla powodzenia i wyniku Zlotu całego.

Podziękowanie nasze bratnie zwracamy do Was wszystkich, drodzy Bracia, za wszystko to, czem uprzyjemniliście pobyt nasz w pięknej ziemi Waszej i bądźcie przekonani, że z wdzięcznością wspominać będziemy o Was, o dzielnych przodownikach Waszych i wszystkich junakach, i o całym bratnim narodzie polskim, który nas tak po bratersku na ziemi swej przyjął i powitał.

Podziękowanie nasze należy się wreszcie, choć nie na ostatku szlachetnym paniom Waszym i dziewicom, które wdziękiem swym i czarodziejską uprzejmością przyozdobiły wspaniałą uroczystość Waszą.

W bratniej łączności, w poczuciu wspólności, jako jeden mocny, pobratymczy związek, przejęty jednakiemi pragnieniami i dążeniami, stójmy dalej szczerze przy sobie we wspólnej pracy i działalności na polu wychowania cielesnego, dla dalszego rozwoju i postępu całego naszego Sokolstwa słowiańskiego, dla obrony, powodzenia, sławy, zwycięstwa i siły narodów naszych.

Czołem! — Na zdar!

Za Przewodnictwo czeskiego Związku sokolego

Sekretarz: *Fr. Maszek.* Prezes: *Dr. Podlipny.*

Zagrzeb, 2. lipca 1903.

Drodzy i mili Bracia!

My chorwaccy Sokołowie przylecieliśmy pełni zachwytu do naszych życzliwych i junackich braci Polaków, którzy nas przyjęli tak mile i serdecznie jak tylko prawdziwie szczerzy bracia przyjąć mogą.

Nasze nadzieje nie zawiodły nas, nie były one płonne, gdyż wszystko spełniło się ponad nasze oczekiwania, skutkiem tego, obecnie do miłości i sympatyi dla braci Polaków przyłączyło się jeszcze uczucie szczerej i prawdziwej wdzięczności.

Dlatego pospieszamy mili Bracia by Wam wyrazić, za Wasze tak gościnne i życzliwe przyjęcie, nasze najserdeczniejsze wyrazy wdzięczności, zwłaszcza, za okazanie przez nas całemu chorwackiemu narodowi prawdziwie braterskiej miłości.

Z serdecznem i braterskiem „Zdrawo!“ kreślimy się za komitet zarządzający chorwackiego Sokoła w Zagrzebiu.

Dr. Juraj Vrbanić, starosta. *Dr. L. Car,* sekretarz.

Na posiedzeniu komisyi-matki odbytem d. 6. lipca pod przewodnictwem d. Dra Fiszera i w obecności członków komisyi, przyjęto do wiadomości sprawozdanie skarbnika z przybliżonego bilansu Zlotu: przychód do dnia 6. lipca kor. 50.594·58, rozchód kor. 28.126·45, stan kasy kor. 22.468·12. Z kwoty powyższej ma być zapłacona reszta należytości za budowę trybun, zwrot funduszowi Kościuszkowskiemu i inne wydatki na które rachunki dotąd nie wpłynęły. — Na wniosek d. Dra Czarnika uchwalono upoważnić Sokoła lwowskiego do przeprowadzenia potrzebnych rekonstrukcyj na boisku na koszt Związku, pod kontrolą delegata d. Łuszczkiewicza. — Wyjęcie kołków poruczono p. Ochmańskiemu za wartość materyału. — Na zabezpieczenie robót udzielono Sokołowi lwowskiemu zaliczkę do rozliczenia się w kwocie 1.000 kor. — Na wniosek sekcyi finansowej uchwalono wyrazić Tow. dziennikarzy podziękowanie za poparcie i przedstawić Wydziałowi Związku wniosek przystąpienia w charakterze członka założyciela. — Wypłacić urzędnikom i służbie zajętej podczas Zlotu ogółem kwotę 485 kor. — P. M. Gajewskiemu uchwalono pisemnie podziękować za zajęcie się rozprzedażą nalepek a Towarzystwu strzeleckiemu za udzielenie sali i ogrodu na pożegnanie, p. Jabłonowskiej za odstąpienie telefonu i umieszczenie oddziału konnego z Rohatyna. — Przekazać Wydziałowi wniosek przystąpienia do Tow. ratunkowego z jednorazową wkładką. — Tympanony „Ave Polonia“ i „Związek“, darowano Sokołowi lwowskiemu, zastrzegając prawo reprodukcyi dla Związku. — W sprawie reklamacyj o pozostawione, zamieniane i zaginione rzeczy, polecono d. Langowi zająć się zbadaniem i odszukaniem z ewentualną pomocą policyi. — Na czas wakacyjny upoważniono dd. Biechońskiego, Czarnika i Epplera wraz z członkami Wydziału we Lwowie obecnymi, do załatwiania spraw zlotowych. — Zatwierdzono rachunek wolnych kart wstępu dla korespondentów pism (200). — Wniosek d. Durskiego w sprawie dyplomów dla zwycięzców przekazano Wydziałowi, z uwagą że medale jako nagrody mają być wykluczone.

Dnia 14. lipca odbyło się II. posiedzenie komisyi-matki pod przewodnictwem d. Dra Czarnika. — Uchwalono wypłacić spółce Korajski i Müller za budowę trybun kwotę 16.568 kor. 91 h. — Prócz tego za dodatkowe roboty a to ławki do szatni, zmiany konstrukcyi dachów w wieżach i inne drobne ogółem 155 kor. a 80 kor. Sokołowi lwowskiemu na oporęczowanie ujeżdżalni otwartej.

Protokół nadesłany przez przewodników wycieczki czeskiej bb. Dra Pippicha i Dra Scheinera, uchwalono przesłać w tłomaczeniu do redakcyj dzienników krajowych bez komentarzy. — Przyjęto do wiadomości rachunek przedłożony przez d. Epplera z nalepek „Czołem!“. Czysty zysk uzyskany wynosi 5.590 kor. 90 h. Pozostałe 54.000 kartek uchwalono sprzedawać gniazdom po 2 kor. za 100 sztuk. — Sporządzenie dyplomów honorowych uchwalono wykonać w jednym kolorze, siłami krajowemi, a porozumienie z osobami fachowymi przekazano d. Wallekowi. — Uchwalono wydać „Pamiętnik IV. Zlotu“, wybierając komisyę redakcyjną z dd.: Cenara, Dzędzielewicza, Fiszera, Padewskiego, Walleka i Witwickiego, z prawem kooptowania, która ma się zająć opracowaniem planu i kosztorysu. — Na zakupno fotografii zlotowych uchwalono kredyt 100 kor. — D. Wallek zdaje sprawę z rozprzedaży kartek korespondencyjnych i „Albumów“. Kartek sprzedano do dnia 19. lipca 17.000 za kwotę 1.432 kor. 42 h. zapłacono wydawcom i koszta przesyłki 1.032 k. 42 h. czysty zysk 400 kor. przelano do kasy zlotowej. — „Albumów“ sprzedano 1.315 za kwotę 1.187 kor. 50 h., inseraty przyniosły 700 kor. razem przychód 1.887 kor. 50 h. Druk za 1.499 egzemplarzy, klisze, oprawa i rabaty 980 kor. 37 h., rozdano redakcyom i gościom 170 egzempl., w zapasie pozostało 14 egzem. Czysty zysk w kwocie 907 kor. 13 h. przelano do kasy zlotowej. *A. W.*

Następujące przedmioty, pozostawione podczas Zlotu we Lwowie są do odebrania w kancelaryi Związku:

1. Papierośnica czarna.
2. Tytonierka czarna.
3. Pamiętnik damski w okładce z drzewa.
4. Zarzutka męska ciemno-popielata.
5. Zarzutka męska czarna szewiotowa, podszewka „Clot“.

6. Hawelok jasny „Drap“.
7. Zarzutka męska, czarna szewiotowa.
8. Ulster jesienny gruby zielony firmy „Heilman & Kohn“.
9. Paltocik damski czarny z podszewką atłasową.
10. Zarzutka męska kamgarnowa z podszewką klotową.
11. Ulster ciemno popielaty z peleryną.
12. Para kaloszy starych.
13. Damska chusteczka batystowa.
14. Parasol wełniany z kółkiem gumowym.
15. Spodnie ćwiczebne, meszty i pasek nr. 75 w worku.
16. Worek na ubranie ćwiczebne.
17. Pasek ćwiczebny nr. 82.
18. Spodnica niebieska damska.
19. Koszulka ćwiczebna z półrękawkami.
20. Hawelok jesienny sokoli.
21. Zarzutka popielata (prawdopodobnie jednego z druhów z Kościana.
22. Drążek amerykański z fabryki Vindyša.
23. Koń gimnastyczny.
24. Poręcze gimnastyczne.

Upraszamy o dokładne opisanie koloru i materyi i podanie szczegółów (firma, krój, rodzaj guzików, kołnierza, kieszeń i t. p.).

Zaginęły lub zabrano przez pomyłkę:

1. Walizka w płótno owinięta ze znakiem S. P. z ubraniem cywilnem i innemi przyborami podróżnymi, z dworca na Podzamczu.
2. Zarzutka ciemno-popielata, podszewka w rękawach w paski białe i czarne.
3. Torba podróżna, czarna, numer na niej 12, wewnątrz ubranie cywilne i drobiazgi podróżne.
4. Hawelok ciemno-popielaty, prawie czarny z aksamitnym kołnierzem.
5. Pudełko czerwone owinięte w papier i obwiązane sznurkiem, wewnątrz ręcznik ze znakiem H, i innemi drobiazgami.
6. Czarne skórzane etui z kartami wizytowemi, fotografiami i kartami legitymacyjnemi. Zaginęło na boisku dnia 29. czerwca.
7. Poduszeczka (jasiek) z puchu gęsiego, wsypka czerwona, poszewka biała, zapięta perłowymi guziczkami.
8. Dwa pakunki w jasno bronzowym papierze z garderobą damską i przyborami do podróży.
9. Płaszcz sokoli z grubego sukna (loden).
10. Dwie bundy (burki) jedna koloru ciemnego z ciemnożółtawą podszewką, druga żółtawa z kapuzą.

W razie odszukania upraszamy o nadesłanie do Związku.

Na liczne zapytania podajemy adresy gdzie nabywać można fotografie z ćwiczeń, mszy polowej i pochodu w czasie IV. Zlotu:

W. Bauger, ul. Akademicka 12.
Ćwiczenia wolne, msza, pochód.
J. Feigel, ul. Łyczakowska 4.
Ćwiczenia wolne, ćw. zastępów, ćw. maczugami czeskie.
Z. Klaften, ul. Jagiellońska 11.
Pochód.
D. Mazur, ul. Pańska.
Msza, pochód.
E. Trzemeski, ul. Trzeciego Maja.
Ćwiczenia wolne, ćw. oddziałów żeńskich, ćw. maczugami (próba), zawody zastępów, pochód, msza.
Wybranowski, ul. Karola Ludwika 3.
Msza.

Sprawy bieżące

Związku pol. gimnastycznych Tow. sokolich w Austryi.

Z Bukowiny. W Wyżnicy nad Czeremoszem tamtejsi Polacy założyli Towarzystwo gimnastyczne Sokół. W uroczystości otwarcia nowego gniazda wzięła udział delegacya Sokoła czerniowieckiego, złożona z kilkunastu druhów.

Kołomyja. Staraniem tutejszego gniazda odbyły się na Prucie „Wianki“ z nader urozmaiconym programem.

W Niemirowie, miasteczku w powiecie rawskim, zawiązuje się nowe gniazdo „Sokole“.

Sambor. *Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod gmach „Sokoła“ w Samborze.*

Strojno i gwarno było już od rana w niedzielę dnia 12. lipca b. r. w grodzie Mniszka w Samborze. Na placu Trzeciego Maja powiewające biało-czerwone chorągiewki na londynach otaczających budowę gmachu „Sokoła“ zapowiadały uroczystość Namiot obszerny rozpięty na placu budowy a pod nim stół długi zielonem suknem okryty i krzesła wokoło: wskazywały że tu się coś poważnego odbędzie. Plac zboru dla wszystkich na boisku gimnastycznem przy ulicy Zielonej.

O godzinie 10. rano wyruszają poprzedzone kapelą miejską zwarte plutony Sokołów w liczbie 115 (zamiejscowych 80, miejscowych 35) z ulicy Zielonej, rynkiem do kościoła OO. Bernardynów, a na czele prezes okręgu przemyskiego Dr. L. Tarnawski i prezes Sokoła w Samborze Dr. W. Stauber, tudzież naczelnik J. Krupski. Za Sokołami kroczy „Gwiazda samborska“ ze sztandarem swoim.

Kościół OO. Bernardynów zapełnia się po brzegi publicznością i reprezentantami uroczystości, przez środek kościoła od bramy głównej aż do wielkiego ołtarza w dwóch kolumnach ustawione Sokolstwo słucha mszy solennej i prosi razem z kapłanem o błogosławieństwo Boże a do mszy św. służą druhowie.

O godzinie 11. rano plac budowy i cały plac Trzeciego Maja pokrywa się świątecznymi strojami pań, kilkotysięcznej publiczności i uczniów, a u wszystkich widać wyrazy życzliwości dla sprawy sokolej. Bliżej namiotu gromadzą się: duchowieństwo, reprezentanci gminy, władz, korporacyj, delegaci i uczestnicy różnych stanów. Wśród zgromadzonych bieleją sukmany włościan. Sokolstwo z kościoła przybywa na plac budowy i zajmuje całą linię nad frontowymi fundamentami budowy czołem do kamienia węgielnego. Pod namiotem krząta się mistrz ceremonii sokolej Dr. J. Serwacki, zapraszając reprezentantów do podpisywania się na pergaminowym akcie ku wiecznej pamięci tego dnia w którym wszyscy obecni powstającej budowie i towarzystwu rozwoju i szczęścia życzą i pragną, aby ten gmach wzmacniał i pomnażał zastępy służące wiernie Ojczyźnie i Bogu. Ile miejsca starczyło na pergaminowym arkuszu — tyle tam podpisów reprezentantów i uczestników. Hojne datki sypią się na tace, cisną się ludzie do tacy — każdy rzuca co ma grosza i nie chce być pominiętym.

Wśród takiego to nastroju ogółu mieszkańców grodu naszego bez różnicy wyznania, dokonał aktu poświęcenia kamienia węgielnego ks. Franciszek Kędzior, administrator parafii rz. kat. w Samborze. Z wzniesionej nad fundamentami mownicy wygłaszali gorące i patryotyczne mowy:

Prezes Sokoła Dr. Stauber zaznaczył, jakie znaczenie ma sokola idea dla kraju a jak doniosłą jest budowa gmachu sokolego dla Sambora. Po nim wstąpił na mownicę Dr. Tarnawski prezes okręgu przemyskiego a zarazem reprezentant Związku, który w imieniu całego Sokolstwa polskiego złożył podziękowanie reprezentacyi miasta, kasie Oszczędności i wszystkim, którzy przyczynili się do budowy i wzniósł na ich cześć okrzyk „Czołem“, który Sokolstwo z zapałem trzykrotnie powtórzyło. Prezes miasta Dr. Steuermann w odpowiedzi na to zaznaczył jaką życzliwością reprezentacya miasta otacza Sokolstwo i powitał przybyłych z sąsiednich miast Sokołów. Wreszcie ksiądz Kędzior mówił o wzrastającej idei sokolej i o przychylnem stanowisku duchowieństwa wobec spraw narodowych.

Poczem nastąpiło opieczętowanie i zamknięcie puszek i zamurowanie kamienia węgielnego. Niezapomniane wrażenie sprawiła chwila gdy „Sokoły“ inżynier J. Hornung i technik L. Karasiński z zarzuconymi na mundur sokoli białymi fartuchami z kielnią i młotkiem w ręku, zamurowywali kamień węgielny.

W południe przyjmowały z godnością i gościnnością Polki, żony i córki druhów samborskich, w salach kasyna powszechnego gości Sokołów zamiejscowych. Do stołów zasiadło blisko 150 osób. Wśród biesiady wznosili toasty: prezes Sokoła samborskiego Dr. Stauber na cześć Związku i jego reprezentanta, prezes przemyski Dr. Tarnawski zdrowie burmistrza Sambora, burmistrz Dr. Steuermann na cześć prezesa IV. okręgu przemyskiego Dr. Tarnawskiego, Dr. Serwacki wiceprezes na podziękowanie delegatom Sokołom z różnych gniazd za czynny współudział, d. Stanisław Stefanowski senior z Wydziału na cześć Polek samborskich, d. Wład. Dębski delegat Sokoła z Złoczowa na pomyślność Sokoła samborskiego i wzrost zakonu noszącego strój sokoli, naczelnik Ganther z Jarosławia wysłowił potęgę ćwiczeń gimnastycznych sokolich, wreszcie d. Władysław Popiel z Czerhawy zakończył hasłem „Kochajmy się“.

Sekretarz d. Ptaszyk odczytał telegramy nadeszłe od gniazd sokolich i od osób prywatnych. Nie zapomniał swej życzliwości dla samborskiego Sokoła były jego prezes a ówczesny dyrektor gimnazyum w Samborze Dr. Ignacy Petelenz z Krakowa, który nie mogąc na ten dzień przybyć przysłał telegraficznie gorące swoje życzenia.

Popołudniu pomimo niestałej pogody odbył się festyn sokoli w parku miejskim i ćwiczenia zlotowe, którymi kierował naczelnik Krupski z pomocą naczelnika z Jarosławia. Na festynie niestrudzone panie z córkami swymi zajmowały się bufetem, sprzedażą fantów i kwiatów. Pod wieczór zakończyły festyn wspaniałe ognie sztuczne przygotowane przez dd. Maślankiewicza, Szlagora i Skowrońskiego.

Wieczorem około godziny 10. zaczęły się znowu napełniać sale Kasyna powszechnego, aby do trudów całego dnia dodać jeszcze próbę wytrwałości Sokołów w zabawie tanecznej i uwieńczyć zakończenie uroczystości sokolich wspaniałym wieńcem pięknych i ochoczych pań samborskich, które i tu jeszcze gościły Sokołów.

Dla dokładności sprawozdania dodajemy, że pomiędzy przybyłymi Sokołami w dniu 12. lipca do Sambora widzieliśmy odznaki gniazd: Rzeszów (okręg III.), Dobromil, Jarosław, Przemyśl, Sambor, Stary Sambor, Sanok, Zagórz (okręg IV.), Drohobycz, Rudki, Stryj i Lwów (okręg V.), Złoczów (okręg VI.) i Kołomyja (okręg VII.).

Polki samborskie zawiązują komitet dla sprawienia szarf dla gotowego już od dawna sztandaru Sokoła samborskiego, a na tych szarfach ma być haftowany przepiękny herb miasta — i stosowny napis od Polek. *S.*

Śniatyn 18. lipca. *(Wspomnienia z festynu w Kutach).* Niedawny Zlot Sokołów we Lwowie odbyty, wywarł silne, niezatarte wrażenie, osobliwie na tych, którzy dotąd trzymali się zdala od Sokolstwa. Spotęgowały się uczucia patryotyczne i masy całe ludności polskiej zapaliły się do idei sokolej. Towarzystwa sokole zdobywają szeregi nowych zwolenników i ogólną sympatyę. Dowodem tego, że zewsząd dochodzą nas wiadomości o zakładaniu nowych gniazd, osobliwie tu na wschodnich kresach kraju. Rzecz to niezmiernie pocieszająca — pozwala nam mieć weselsze horoskopy na przyszłość.

Śniatyńskie gniazdo zawiadomione zostało, że Sokół kołomyjski rzucił myśl założenia w Kutach Sokoła. Myśl ta przyjęta została w Kutach z entuzyazmem i Polacy tamtejsi postanowili obrócić ją w czyn. Jedyne tamtejsze towarzystwo polskie, nowo założona czytelnia (która, mówiąc nawiasem pod kierownictwem ks. Smagowicza rozwija się najpomyślniej i skupia w sobie życie towarzyskie całej niemal tamtejszej Polonii) — zainicyowały w tym celu zebranie. Urządzono więc wielki festyn z zabawą leśną. Zostaliśmy nań zaproszeni a ponieważ wysoko dzierżymy nasz sztandar sokoli — wyruszyliśmy, jak na nasze stosunki, w dość licznej drużynie do Kut.

Droga daleka, ale gościńcem a pogoda cudowna. Od Dżurowa a jeszcze więcej od Rożnowa okolice coraz piękniejsze. Zbliżamy się do Karpat, panorama śliczna, osobliwie z lewej strony gościńca, od strony bukowińskiej. Zdala na pogodnym niebios lazurze sinieją szczyty Czarnohory. Wreszcie jesteśmy u celu podróży. W pięknej dolinie, otoczonej zewsząd wysokimi i lesistemi górami i urwiskami, wśród których bieleją zrzadka niby gniazda orle domki, tuż nad bystrym Czeremoszem leżą Kuty. Festyn za miastem, pod górą między lasami na pięknej polanie przy drodze Kosowskiej. Wysiadamy, miejsce iście czarujące! Ludu dużo, z wyż dwa tysiące, a wśród niego widoczne też sokole czamary i sokołówki — to Sokoli z Kosowa. Widać też u niektórych agrafy z sokołkami, przypięte na piersiach — to członkowie drugiego bukowińskiego, ledwo przed tygodniem założonego Sokoła z Wyżnicy. Myśmy też w sokolim stroju. Zdziwieni byliśmy nie widząc współinicyatorów festynu — Sokołów z Kołomyi. Powitano nas serdecznie — po polsku. Rozpoczęła się serdeczna pogawędka i zaznajomienie a potem wesoła i ochocza zabawa przy dźwiękach muzyki cygańskiej. Wyczerpano cały program zwykłych festynów a więc, naturalnie koło szczęścia, tombola, gry towarzyskie, strzelanie z flobertu, confetti i t. d. W przerwie ugoszczono nas.

Po skromnej a obfitej uczcie, d. Majeranowski z Kosowa w ciepłych słowach owianych szczerym patryotyzmem powitał gości i omówił potrzebę częstych zebrań towarzyskich. Zabrał też głos d. Berko ze Śniatyna, aby w pięknej przemowie zachęcić do założenia Sokoła w Kutach. Wykazywał więc potrzebę uprawiania ćwiczeń cielesnych, aby była *mens sana in corpore sano.* Dr. Cisek zastępca prezesa Sokoła śniatyńskiego wzywał gorąco tamtejszych Polaków do zjednoczenia i skupienia się w towarzystwie sokolem, aby skuteczniej mogli służyć Ojczyźnie a zwracając się do gospodarza tego zebrania ks. kan. Smagowicza zaapelował do znanego jego patryotyzmu wzywając go do założenia nowego gniazda sokolego. Silne wrażenie zrobiła na nas odpowiedź tego zacnego kapłana. Podniósł się, podziękował za zaufanie i wzniósłszy rękę do góry donośnym głosem takie uroczyste wygłosił przyrzeczenie: „Polacy-bracia! Jakom dotychczas według najlepszej woli i ze wszystkich sił spełniał obowiązki kapłańskie, tak odtąd wobec Boga i was, Polacy, przyrzekam uroczyście, że obowiązek jaki mi Ojczyzna i Wy nakładacie: założenie Sokoła — przy waszej pomocy wykonam“. — Byliśmy rozczuleni i mieliśmy łzy radości w oczach. Więcej tylko takich przewodników, takich kapłanów-patryotów, a bliżej będziemy jaśniejszej przyszłości. Ze wzruszeniem odśpiewaliśmy wszyscy nasze hymny narodowe i hymn sokoli.

Dla zachęty, dla podniesienia uroczystości i nadanie festynowi charakteru sokolego, urządzono ćwiczenia sokole. Z ust tutejszego naczelnika d. Baeckera, padła gromko komenda: „Do szeregu!“ — „Baczność!“. Sokoli kosowscy i śniatyńscy, razem przeszło 20-tu, przy akompaniamencie muzyki wykonali szereg obrazów ćwiczeń wolnych, które ogólnie oklaskiwano. Miały też być ćwiczenia lancami, które zabraliśmy ze sobą, a z powodu iż muzyka nie mogła się odpowiednio nastroić z żalem zaniechano je. Wreszcie ściemniało się, wtedy przy efektownem oświetleniu sztucznych ogni dokonano szeregu ćwiczeń maczugami, które niemniej podobały się i za które popisujący się Sokoli a osobliwie ich naczelnik zbierali oklaski.

Wszystko to w połączeniu z serdeczną gościnnością naszych kutskich gospodarzy, nastroiło nas podniośle. Zabawialiśmy się wesoło. Wreszcie ochocze tany przeciągnięte późno w noc zakończyły festyn sokoli. Serdecznie żegnani, udaliśmy się z powrotem do Śniatyna, obiecując sobie wkrótce na otwarcie Sokoła w Kutach stawić się w komplecie.

Różne sprawy.

— *Przy zlotach i wycieczkach, festynach i zabawach, na wieczornicach i obchodach sokolich — wszędzie i zawsze pamiętajmy o Kościuszkowskim funduszu sokolim, przeznaczonym na popieranie gniazd kresowych i włościańskich.*

Na fundusz ten złożono przed zlotem do rąk redakcyi naszej: d. Cieński z Horodenki 10 kor., d. Majewski ze Lwowa 1 kor., d. Świsterski ze Lwowa 1 kor., Sokół w Tarnopolu z obchodu rocznicy styczniowej 100 kor., Sokół we Lwowie z takiego samego obchodu 85 kor. 08 h.; składka podczas mszy polowej na boisku zlotowem przyniosła: 1.675 kor.; nadesłał po zlocie do rąk redakcyi: Dr. Henryk Jordan z Krakowa 10 kor., d. Dropiowski ze Lwowa 10 k.; wcielono do niego dawniejsze składki na cele analogiczne, a to w książ. gal. Kasy oszczędn. nr. 59.788 na 712 k. 11 h. (z odsetk.) i nr. 2.622 na 6 k. 30 h.; przyrost odsetek ze składki pierwszej wynosi 2 k. 44 h.; fundusz Kościuszkowski wynosi dziś 2.613 kor. 93 hal.

— **Składki na Zlot związkowy** (d. c.): Według ogłoszenia poprzedniego, na książeczce galic. Kasy oszczędności nr. 15.166 i nr. 114.404 było . . . . k. 2.771 h. 27
przybyło w czerwcu, już po wydaniu nru lipcowego 1903:

Sokół w Borysławiu	„ 42	„	—
„ w Lisku	„ 10	„	—
„ w Chodorowie	„ 15	„	—
„ w Bochni	„ 50	„	—
D. Dewechy — ze Lwowa	„ 10	„	—
Razem . k.	2.898	h.	27

— **Z okazyi IV. Zlotu** wydała swym nakładem księgarnia J. Meinharta w Jarosławiu ułożony na fortepian przez d. Fr. Barańskiego: „Ze słowiańskich niw“ — wieniec słowiańskich pieśni narodowych i „Zlot sokoli“ — wiązanka pieśni i marszów sokolich. Cena po 2 kor. 40 h.

Ogłoszenie.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Jarosławiu, poszukuje egzaminowanego nauczyciela gimnastyki z dniem 1. września 1903 r.

STROJE SOKOLE DAMSKIE I MĘSKIE
ORAZ CZAPECZKI
wykonuje starannie i tanio
znany krawiec dla strojów polskich
W. JABŁOŃSKI
ul. Ossolińskich l. 9. na dole.
(Naprzeciw Muzeum Ossolińskich).

NALEPKI SOKOLE
„CZOŁEM“
odpowiednie do dekoracyj, sal, okien, boisk i t. p.
do nabycia
w Administracyi „Przewodnika gimnastycznego“
po cenie 2 kor. za 100 sztuk.
Dochód przeznaczony na fundusz Kościuszkowski.

Odpowiedzialny redaktor Antoni Durski. **Nakładem Związku polskich gimnast. Towarzystw sokolich.**
Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.